

## IV. ROZMOWY I WSPOMNIENIA

ANNA ZADROŻYŃSKA  
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej  
Uniwersytet Warszawski

### „WYDAJE MI SIĘ, ŻE ETNOLOGIA IDZIE W BARDZO DOBRYM KIERUNKU...” ODPOWIEDZI NA PYTANIA ZBIGNIEWA JASIEWICZA

*Prof. dr hab. Zbigniew Jasiewicz: Nieczęsto spotykana decyzja. Dwudziestoletnia studentka Politechniki Warszawskiej, po trzech latach studiów na Wydziale Łączności, porzuca te studia i wybiera Uniwersytet i etnografię. Co było przyczyną zmiany kierunku studiów?*

Prof. dr hab. Anna Zadrożyńska: To prostsze, niż by się zdawało. Wybierając studia, miałam niespełna 17 lat, to za wcześnie na istotne decyzje, chociaż fascynacja matematyką (nie minęła do dziś) umożliwiła mi ten wybór. Ale przede wszystkim na Politechnice (dawny Wydział Łączności) zaliczyłam tylko pięć semestrów, i to z poślizgiem. Zrezygnowałam już na drugim roku, ale ojciec nakazał mi prosić dziekana o urlop, bo rzeczywiście wtedy chorowałam (zapalenia zatok). Urlop dostałam i na trzecim roku zaliczyłam resztę zajęć z roku drugiego i pierwszego semestru roku trzeciego. I dosyć! To był rok 1958, „polska odwilż”, rewelacyjne książki, które wydawał PIW, Czytelnik, nawet Iskry, zarówno z literatury pięknej, jak i literackie eseje. Także działalność PWN i wielu innych oficyn wydawniczych rzucały do księgarń rewelacje światowej literatury. Aktywność muzeów (zwłaszcza warszawskiego Muzeum Narodowego) przybliżała sztukę świata. Dla moich rówieśników, do tej pory zamkniętych w socjalistycznym kokonie zaściankowości, to były objawienia! Chłonęliśmy wszystko, co w ręce wpadało. W ten to sposób odkryłam swój humanistyczny charakter, zresztą nie bez wsparcia rozdyktowanych humanistycznie kolegów z Żoliborza. I tak na

wiosnę 1958 roku zdecydowałam się na przygotowania do egzaminów wstępnych na historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim.

Trzy lata po maturze okropnie trudno było powrócić do systematycznego nauczania się historii, zwłaszcza że nigdy orłem w tej dziedzinie nie byłam (i tak jest do dziś), ale jakoś wtłoczyłam do mózgu niezbędne wiadomości i egzamin zdałam. Tylko, na szczęście, z braku miejsc mnie nie przyjęto. Wszystko to, co napisałam, to prolog. Dopiero teraz zaczyna się ta historia, o którą Pan Profesor pyta.

Od decyzji Komisji Egzaminacyjnej się odwołałam, wcale nie prosząc o przyjęcie mnie na etnografię. Tego wyboru dokonał profesor Witold Dynowski, któremu spodobało się moje zdjęcie dołączone do dokumentów! Wtedy naprawdę nie wiedziałam NIC o etnografii! Dlatego, jak sądzę, w tym przypadku w żaden sposób nie da się mówić o świadomym wyborze. To był wspaniały przypadek. Z czasem, chociaż mogłam się przenieść na historię sztuki, tak spodobały mi się studia na etnografii, że wcale o tym nie myślałam. Mogłam chodzić na wszystkie interesujące zajęcia na wszystkich wydziałach Uniwersytetu, spotykać prawdziwych uczonych (np. Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Kotarbiński, Jerzy Pelc, Leszek Kołakowski, Aleksander Gieysztor, Stefan Kieniewicz i bardzo wielu innych), wtedy jeszcze w pełni sił i intelektualnych możliwości. A poza tym ta atmosfera na Hożej 74! Na roku było nas tylko sześcioro, na wszystkich latach chyba nie więcej niż 30 osób. Pani docent Anna Kutrzeba-Pojnarowa dojeżdżała z Krakowa co dwa tygodnie, tak samo docent Jadwiga Klimaszewska, z Poznania pojawiała się (też wtedy jeszcze chyba docent) Maria Frankowska. Magistkę Zofię Szyfelbejn poznałam dopiero na drugim roku, ale poprzedzająca ją legenda budziła i strach, i podziw. I był też Profesor Dynowski. Może niezbyt dokładny w relacjach procesów historyczno-kulturowych, ale jakże sugestywnie otwierał cały świat, ba! Nawet nurzał się w kosmosie...

*Spotkaliście się na VIII Seminarium Ethnologicum w Julinie w roku 1975. Seminarium te były, obok Międzyuczelnianych Obozów Etnograficznych, jedną z form integracji polskiego środowiska etnograficznego. Jak w oczach ówczesnej Pani Doktor przedstawiała się mapa etnograficznych ośrodków akademickich w Polsce?*

Wówczas wszystkie ośrodki – Kraków, Poznań, Łódź, Wrocław, Lublin, Toruń – mnie wydawały się zaprzyjaźnione i równoprawne, aczkolwiek chyba nam, warszawiakom, najbliższy personalnie był Kraków, zapewne z powodu prof. Kutrzeby-Pojnarowej i doc. Klimaszewskiej czy dawnych studiów Zofii Sokolewicz (Poznań u nas reprezentowała prof. Frankowska, ale jej wykłady były nieznośnie drobiazgowo, a tym samym nudne). Natomiast kontakty, głównie towarzyskie, choć nie pozbawione intelektualnych i naukowych dyskusji, utrzymywaliśmy przecież z Poznaniem (np. Mirka i Aleksander Posern-Zielińscy), Wrocławiem,

Łodzią, Toruniem i Lublinem. Oczywiście różnice propagowanych naukowych teorii i metodologii badań w tych ośrodkach były wyczuwalne także dla nas, nieco młodszych od „profesorskiej góry”, która wyraźnie odciskała swoje piętno na sposobach badania i interpretowania kultury i kultur. I rzeczywiście powstawała bardzo uproszczona mapa tych ośrodków: socjologizujący i historyczno-ewolucjonistyczny Kraków jako scheda skonfliktowanych profesorów Kazimierza Moszyńskiego i Kazimierza Dobrowolskiego; etnograficzny na wskroś Poznań pod władaniem Józefa Burszty, bezpośredniego spadkobiercy Eugeniusza Frankowskiego; wyraźnie socjologizująca Łódź pod rządami Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej, potem Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej; Wrocław kontynuujący prace Józefa Gajka; Lublin bez wyraźnych rysów teoretycznych, zajmujący się głównie folklorystyką; Toruń skupiający się na dość wąsko pojmowanych badaniach etnograficznych.

Dziś nie powtórzyłabym tych klasyfikacji, ale teraz starałam się odtworzyć tamte odczucia, powstałe zapewne podczas spotkań z kolegami z różnych ośrodków, przede wszystkim w czasie prac na kolejnych MOE, które warszawska Katedra Etnografii organizowała głównie na Podlasiu. Przyjeżdżali na nie studenci po pierwszym roku studiów, którzy pracowali w przemieszanych grupach. Tym samym poznawali i siebie nawzajem, i podinstruktorów z Warszawy (studenci po trzecim roku), i instruktorów (na ogół młodszych magistrów) ze wszystkich ośrodków etnograficznych. Obozy to był wspaniały pomysł integracji środowiska. Niestety, współczesność już nie nadaje się do badania przez tabuny etnografów, a i integracja nie jest tak normalnym procesem jak niegdyś. Dziś wymagałaby dużo większych nakładów finansowych, natomiast efekty tego wcale nie byłyby takie oczywiste.

*Studiowaliśmy i pracowaliśmy w katedrach uniwersyteckich, którymi kierowali profesorowie o silnej osobowości. Również wśród naszych starszych kolegów nie brakowało ludzi niezwykłych. Kto spośród nich był osobą ważną dla Pani Profesor? Którą z nich gotowa jest Pani nazwać swoim mistrzem?*

Mistrzem? A więc wzorem? Nie, kogoś takiego nie spotkałam. Natomiast spotkałam ludzi, którzy na pewno mieli wpływ na moje naukowe poczynania, którzy otwierali mi umysł, inspirowali, rozwijali. Oni też wcale nie wymagali bezwzględnej akceptacji swoich pomysłów czy kontynuowania swoich dokonań. I tylko w tym sensie mogę powiedzieć, że miałam trzech mistrzów.

**Profesor Witold Dynowski.** Mistrz to był szczególnie, nie sposób bowiem nazwać go wielkim uczonym, ale wyjątkowym człowiekiem na pewno. Jako uczony, miał w swoim dorobku niezwykle interesujące dzieła powstałe w czasach jego młodości w Wilnie. Po wojnie nie wkroczył już na ścieżkę badań, lecz interpretował badania innych z najdoskonalszego punktu widzenia, za jaki uważał antropogeografię, dyfuzjonizm i szkołę kulturowo-historyczną. Nie to jed-

nak w jego działalności dydaktycznej było najistotniejsze – on odkrywał przed nami, młodymi, rozległe czasowo i przestrzennie horyzonty działań człowieka, współlistnienia i współdziałania kultur. W porównaniu z mdłymi interpretacjami marksistowskiej dialektyki w polskim wydaniu, było to odsłanianiem tajemnic kontynentów, dziejów i człowieka. Nie sposób było się temu oprzeć. On apelował do wyobraźni.

**Zofia Sokolewicz (Szyfelbejn)** w 1959 roku wróciła do Warszawy po rocznym pobycie w Anglii, przywożąc ze sobą wieści z funkcjonalistycznego ośrodka Wielkiej Etnologii, namaszczona osobistą znajomością z największymi uczonymi świata nauki. Entuzjastka Bronisława Malinowskiego, apostołka Raymonda Firtha, pokazywała nam, naukowym smarkaczom, sens teorii o charakterze synchronicznym, konieczność wkroczenia na teren filozofii, żeby rozważanie procesów historii uzyskało prawomocny wymiar. Nie negowała myślenia historycznego, ale je uzupełniała zupełnie inną perspektywą. Zapewne i ją mogę nazwać swoją mistrzynią.

**Jacek Ołędzki** działał po cichu i podstępnie. Był przede wszystkim kontestatorem dokonań wielu uczonych. Był też ciężko pracującym badaczem i nietuzinkowym myślicielem. W kontaktach nie był łatwy, ale to były cenne spotkania. Nauczył mnie krytyki własnych dokonań, formułowania rygorystycznych kryteriów, których w nauce nie można bagatelizować (choć, bywało, sam je lekceważył). Jemu zawdzięczam świadomą samodzielność myślenia, szukanie uzasadnień własnych opinii, możliwość dyskusji z opiniami innych. To była trudna szkoła...

*W roku 1984 Katedra Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego zmieniła swoją nazwę na Katedrę Etnologii i Antropologii Kulturowej. Taką samą nazwę, ale dopiero w roku 1992, przyjęliśmy dla Instytutu w Poznaniu. Co spowodowało zmianę? Jak radziła sobie Pani Profesor z wielością nazw nadawanych naszej dyscyplinie?*

Etnografia – dla nas był to termin wymuszony przez polityczne sąsiedztwo. Konieczność jego stosowania w oficjalnych wypowiedziach była nużąca, bo przecież w samej historii zainteresowań kulturą czy kulturami wykorzystywano różne określenia. W Polsce (tak jak w ZSRR) wszystko musiało być tylko etnografią. W latach osiemdziesiątych (ubiegłego wieku) w ośrodku warszawskim zróżnicowanie zainteresowań, badań i ich interpretacji stało się niepodważalnym faktem. Czas był po temu, żeby tę różnorodność dyscypliny zakomunikować i uprawomocnić. Zmiana nazwy Katedry to właśnie legitymizowała. Nie pamiętam, żeby wtedy – mimo oficjalnej polityki nazw naukowych obszarów – ktokolwiek z mojego uniwersyteckiego otoczenia miał trudności z rozumieniem i korzystaniem z puli określeń naszego terenu naukowych zainteresowań pojawiających się w nauce światowej. Tylko że dostęp do tej nauki był bardzo ograniczony.

*Zainteresowania naukowe Pani Profesor, jak sądzę, dają się umieścić w trzech blokach tematycznych: 1. rozważania nad teorią kultury i metodami etnologii/ /antropologii kulturowej; 2. studia z zakresu etnologii Europy, rozpięte między Irlandią i Macedonią; 3. prace nad współczesną kulturą wybranych środowisk w Polsce, obejmujące również ważne dzisiaj elementy kultury tak zwanej tradycyjnej. W jaki sposób Pani Profesor porządkuje tematykę swoich badań? Co spowodowało wybór takich właśnie obszarów badawczych?*

Według mnie wszystkie te obszary, wymienione tu przez Szanownego Pana Profesora, należą do jednego wielkiego problemu, który nazywam antropologicznymi interpretacjami kultury Europy i Polski. Ale spróbuję jakoś to wyjaśnić.

Ad 1. Rozpoczynając studia na etnografii, wkroczyłam w krąg koniecznych decyzji: kolekcjonowanie szczegółów albo szukanie reguł. Jestem i dzisiaj przekonana, że nie jest to poprawna w nauce alternatywa. Każde badanie i każda interpretacja wymagają podstawowej refleksji teoretyczno-metodologicznej. Dobrze, jeżeli owa refleksja może być pogłębiona i krytyczna, otwarta na korekty własne i cudze. O to właśnie starałam się w tekstach o fenomenologii czy o mitologii narodowej, a także wtedy, gdy szukałam „deficytowych dziedzin etnografii”. Było to poszukiwaniem samookreślenia się teoretycznego i próbą zdefiniowania obszarów badawczych, które można by opisać pojęciami rozważanych teorii. Dzisiaj widzę, że realizacja tych planów purystycznych powiązań teorii i badań wymknęła mi się spod kontroli. Natomiast zainfekowanie umysłu pewnymi kategoriami interpretacyjnymi pozwoliło na intuicyjną selekcję materii badawczej i wybór obszarów kultury najbardziej charakterystycznych dla mojej ciekawości.

Ad 2. Tym obszarem jest kultura Europy w całej jej głębokości czasowej i rozległości terytorialnej, lecz oglądana głównie z perspektywy Polski. W latach sześćdziesiątych (ubiegłego stulecia) pisanie o narodowych i kulturowych procesach i konfliktach w Polsce nie było możliwe. Wówczas dzieje jednego z europejskich narodów – Irlandii – dostarczyły mi wspaniałego pola do pokazania skomplikowanej historii narodu, politycznie i ekonomicznie zdominowanego przez obce imperium, ale zawsze zachowującego własną, autonomiczną tożsamość kulturową. Niestety, wówczas jeszcze nie byłam w stanie wyjść poza prozę ekonomii i polityki, chociaż aż się prosiło, aby sięgnąć znacznie głębiej do literatury, muzyki, opowieści, mitologii. Wyjazd do Irlandii nie był wtedy możliwy.

Drugim polem poszukiwań wcale nie była Macedonia, a nawet nie Europa, lecz lektury o kanadyjskich Eskimosach. To konieczny przerywnik dla wyobraźni, który pozwalał mi uzyskać pewien niezbędny dystans do tego, co już zebrałam i do tego, co było przede mną. Odmienność tej kultury od europejskich rozwiązań, jej osadzenie w ekstremalnych warunkach klimatycznych i środowiska naturalnego, specyfika organizacji codzienności i świętowania zmuszały do zastanowienia się właśnie nad Europą. Dlatego w latach siedemdziesiątych pojechałam do Francji, do Szwecji, dopiero potem do Macedonii, a jeszcze później

do Algierii. Wtedy pojęłam, że sednem kultury mogą być działania ludzi podejmowane i skupione wokół odmiennie kategoryzowanych jakości czasu: święta i codzienności. To było niezłe i płodne pole badań i refleksji. A więc powróciłam do Europy i do Polski.

Ad 3. To trzecie pole naukowych poszukiwań, wyodrębnione przez Pana Profesora, właściwie cały czas od ukończenia studiów nęciło mnie swoim urokiem i chyba zawsze było kontekstem i badań, i refleksji. Przecież wszystkie badania terenowe przeze mnie prowadzone – te na Podlasiu, w Koszalińskim, potem w FSO na Żeraniu – były badaniami teraźniejszości i współczesnych obrazów czy przetworzeń kulturowych impulsów przeszłości. Zwłaszcza te, które opisywały świętowania i codzienność. Zawsze były to poszukiwania związków tego, co dawne, z tym, co współczesne. Niech więc będzie: szukałam relacji tradycji ze światem dzisiejszym.

I właśnie to ostatnie powiązanie, proces kontynuacji, przetworzeń, odrzucenia i akceptacji pewnych kulturowych treści możliwych do odnalezienia w Europie (i w Polsce) dziś wydaje mi się bardzo istotny. Teraz mam czas na to, żeby powoli szukać najistotniejszych zdarzeń i ich kontekstów zapisanych w europejskich dziejach, które na wyraźnych współcześnie nurtach globalizującej się kultury odcisnęły swoje piętno. Zapewne było to „chrześcijaństwo”, prąd wielorakich treści, idei, instytucji, zorganizowań, możliwości. Staram się zrozumieć jego specyfikę, odtworzyć jego europejskie korzenie, podważyć (co podpowiada mi intuicja) potoczne przekonanie o genezie „Europy” wyrosłej z chrześcijańskich korzeni. Być może wtedy rozjaśni się obraz współczesnej kultury, pozornego jej nieuporządkowania, przypadkowości, laickości, bezideowości itp.

*W odróżnieniu od wielu innych etnografów/etnologów nie poświęciła się Pani Profesor artefaktom i ich morfologii. Wyjątkiem jest pierwszy Pani opublikowany artykuł Ze studiów nad tradycyjnym ubiorem ludowym w rejonie Ciechanowca na Podlasiu (1967), w którym znalazłem dwie strony z opisem rekonstruowanych ubiorów z końca XIX wieku. Brak specyficznych cech regionalnych tych ubiorów znalazł jednak wyjaśnienie między innymi w stwierdzeniu braku dążenia mieszkańców do podkreślenia swojej odrębności etnicznej, stanowej i środowiskowej. Już wówczas w kręgu Pani zainteresowań pojawiły się wartości. To wartości i towarzyszące im znaczenia, jak się wydaje, stały się najważniejsze w dalszych pracach Pani Profesor. Czy była to reakcja na nadmierne zainteresowanie etnografią bezpieczną wówczas ideologicznie kulturą materialną?*

Nie, nie był to protest przeciwko asekuranckim tendencjom etnografów, a powód podjęcia tego problemu był niebywale banalny. Ten pierwszy artykuł to skrót mojej pracy magisterskiej. Po wielu wahaniach i dyskusji z prof. Dynowskim miałam się zająć konkretem, takim jak na przykład ubiór ludowy na Podlasiu, najlepiej w okolicach Ciechanowca, który to dopiero zaczynał odżywać po wojnie. Sformu-

łowanie tematu i badania do pracy magisterskiej w żadnym razie nie były wyrazem moich zainteresowań. Chyba zresztą tak właśnie najczęściej się dzieje z młodymi badaczami, że podejmują taki temat, który jest możliwy do zbadania, rozważenia i napisania. Właściwie nigdy nie czułam przedmiotów, owych artefaktów kultury. Wtedy dla mnie „czysta” etnografia to były „stroje ludowe”, a oczywistym terenem eksploracji – Podlasie. Myślałam, że jakoś opiszę ubiór mieszkańców podlaskich wiosek, ale właściwie nic z tego się nie udało. Z trudem odnajdywałam jakieś fragmenty ubiorów – chusty, spódnice, koszule, co układało się w obraz mało wyrazisty i na pewno nie wyróżniający moich badanych spośród otoczenia – ani włościan od tamtejszej drobnej szlachty, ani szlachty od włościan. Mądry człowiek (Eugeniusz Jaworski), z którym po badaniach o tym rozmawiałam, zadał mądre pytanie: dlaczego tak się wydarzyło? A więc zaczęłam się nad tym zastanawiać. Pan Profesor zwrócił uwagę na jeden aspekt mojej argumentacji. W pracy, a także w artykule, rozważałam znaczenie centrum miejskiego (Białystok) i rolę tamtejszych fabryk sukna w unifikowaniu ubiorów. Wtedy też musiałam dostrzec, że preferencje w dziedzinie ubioru są tylko wyrazem procesu akceptacji pewnych wzorów, a więc wartościowania. Ale wartościowanie to proces wyboru, w przeciwieństwie do wartości, które milcząco uznaje się za etyczne byty trwałe. Staralam się i staram się nawet teraz unikać dyskusji nad wartościami, bo na ogół prowadzą one do zasadniczych nieporozumień w imię jakiejś jedynej prawdy.

*Wartości stały się głównym przedmiotem badań i kategorią wyjaśniającą w książce Zawarcie małżeństwa. Analiza systemu wartościowania (1974). W zakończeniu tej książki znalazła się zapowiedź dalszych badań nad systemami wartościowania, uznanymi za klucz do teorii kultury. W jakim stopniu Pani Profesor tę zapowiedź zrealizowała?*

Chodziło o wartościowania, nie o wartości, a więc o świadome i nieświadome, tkwiące w kulturze kryteria wyboru życiowego partnera lub partnerki. Porównanie materiałów z wiosek podlaskich i koszalińskiego PGR-u stwarzało, jak mi się zdawało, szansę odkrycia sensu zaistnienia małżeńskich powiązań. Nie ukrywam, że wówczas ten problem w pewien sposób wynikał z moich prywatnych doświadczeń. Nadal też wydaje mi się, że każdy dokonywany wybór ma jakieś korzenie świadome i nieświadome, a te ostatnie wynikają z życiowej drogi, a więc z kultury. Czy owe kryteria wyboru to klucz do teorii kultury? Może, dziś na pewno nie zaryzykowałabym tak jednoznacznej tezy, ale i wtedy, prawie pół wieku wcześniej, o tym nie myślałam. Natomiast sądzę, że przyglądając się ścieżce wyborów poszczególnych ludzi, zwłaszcza tych, którzy mają za sobą bardzo trudne sytuacje życiowe, można dotrzeć do istotnych informacji o kulturowych zasadach działania, można też próbować je sformułować. To byłaby teoria, teoria kultury. Tylko że język tej teorii kultury wymaga bardzo wielkiej precyzji. Ja go nie znam.

A tak na marginesie: sędzę, że cały czas realizuję tamte poszukiwania, chociaż nie deklaruję tego *explicite*.

*Profesor Zofia Sokolewicz, pisząc o dystansie, jaki miał zespół pracowników Katedry Etnografii UW do strukturalizmu Claude'a Lévi-Straussa, stwierdziła: „Podobnie miała się sprawa z Anną Zadrożyńską, która poszukiwała własnej metody”. Jakiej pani Profesor poszukiwała metody i jaką znalazła?*

Muszę od razu wyjaśnić, że jedyną metodą badań i interpretacji jest (i była, bo czytałam Alberta Einsteina) dla mnie **metoda naukowa** jako powtarzalny cykl postępowania od sformułowania pytania badawczego (na podstawie posiadanej już wiedzy), przez zaprojektowanie badań, badania, uporządkowanie z nich informacji, ich interpretację i na ich podstawie weryfikację początkowej tezy. Potem cykl się powtarza i tak bez końca. Jednak ta metoda wymaga konkretów w postaci pojęć wybranej teorii, które umożliwiają jej zastosowanie. Zapewne Sokolewicz, w przytoczonej opinii, myślała o konkretnym zbiorze pojęć strukturalizmu. Rzeczywiście, nie mogłam się podjąć strukturalnych analiz materiałów, gdyż po prostu przede wszystkim nie miałam materiałów spełniających podstawowe warunki do takiej analizy, a ponadto metajęzyk strukturalistów brzmiał jakoś nieludzko. Szukałam (i szukam) wyjaśnień kultury nie tylko w słowach, lecz także w gestach, dokonywanych wyborach, a więc w wartościowaniach. Taka postawa dopuszcza wykorzystanie rozmaitych teorii w zależności od badanego problemu i sformułowanego pytania badawczego. Nie wyklucza też strukturalistycznych eksploracji. Ale, jak sędzę, najważniejsze w tym postępowaniu jest doświadczanie świata, a więc rzeczywistość – niekoniecznie realna, może być myślowa, wyobrażeniowa itp.

*Ważne dla całej polskiej humanistyki było przetłumaczenie przez Panią Profesor dzieła Émile'a Durkheima Elementarne formy życia religijnego (1990). Napisała Pani, że w tłumaczenie to włożyła nie tylko wiele wysiłku, ale i emocji. Jakie to były emocje?*

Dzieło Durkheima to wielki tekst, nie tylko długi, ale i wymagający dogłębnego zrozumienia, dokładnego podążania za skomplikowanym wywodem autora, po to, aby w końcu ujrzeć bardzo prostą prawdę. Ale ta prosta prawda nie jest prostacka, tak jak ją bardzo często pokazują socjologowie. Ma taką głębię, w której, jako tłumaczka, zanurzałam się stopniowo, odkrywając piękno intelektu autora, urok jego koncepcji, wspaniały język. Jednym słowem zachwyty. To były te emocje: intelektualne i estetyczne. Do tej pory nie spotkałam naukowego tekstu cytującego Durkheima, gdzie ta głębia byłaby pokazana. Banalność tych komentarzy ukazuje niezrozumienie, może nawet i niechęć do niełatwych koncepcji nauki. Durkheim jest po prostu trudny, ale można też wykorzystywać tylko powierzchowną warstwę jego koncepcji. I tak się właśnie dzieje.

*W dorobku Pani Profesor wyróżnia się cykl artykułów, które zwrócone są ku etnologii/antropologii polskiej i odpowiadają na jej potrzeby. Są to Fenomenologiczna koncepcja historii i kultury. Zastosowanie w polskich badaniach etnologicznych (1968); Nowa dziedzina deficytowa – etnografia Europy (1973); Założenia badań nad mitologią narodową (1985b); Antropologiczne problemy kultury współczesnej (1991) oraz W poszukiwaniu codzienności (2003). Skąd ten zamysł wskazywania metod i przedmiotów badań przydatnych polskiej etnologii/antropologii kulturowej?*

O tym już wspomniałam w odpowiedzi na jedno z wcześniejszych pytań Pana Profesora. Dla mnie każde działanie naukowe wymaga określenia puli pojęć analityczno-interpretacyjnych. Te artykuły były taką próbą. Zapewne sama sobie nie formułowałabym tego tak dokładnie i skrupulatnie, ale propozycja ich napisania, początkowo od prof. Dynowskiego, potem powiązana z projektami badawczymi realizowanymi w Katedrze, zmusiła mnie do uporządkowania myślenia i skonkretyzowania tego w postaci artykułów.

*Książki: Wyrzeczysko. O świętowaniu w Polsce (1976); Powtarzać czas początku, cz. 1: O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce (1985a); Powtarzać czas początku, cz. 2: O polskiej tradycji obrzędów ludzkiego życia (1989) i kilka innych, pięknie wydanych, uznaje Pani Profesor za prace popularnonaukowe. Czy dlatego, że często stosowano w nich metafory i próby odczytywania znaczeń ukrytych? Jak postępować, aby poszukiwania „utraconej” lub „zredukowanej” świadomości badanych społeczności nie zastąpić własnymi wyobrażeniami badacza? Czym powinny być i czemu służyć książki popularnonaukowe?*

Zacznę od końca. Książki popularnonaukowe mogłyby być książkami naukowymi, gdyby uczeni pisali swoje dzieła językiem normalnym. Oczywiście, są dyscypliny nauki, które wymagają wykorzystania metajęzyka, ale humanistyka do nich nie należy. Nawet matematycy, fizycy i filozofowie publikują teksty zrozumiałe dla ludzi o pewnym minimum wiedzy, natomiast skompleksiali humaniści unikają tego jak ognia. Moje książki zostały nazwane popularnonaukowymi nie przeze mnie, ale przez humanistyczne otoczenie. Były wydane przez wydawnictwa nie-naukowe, a to jednoznacznie podważyło ich „naukowość”. Poza tym nie mają przypisów, tej świętej formy tekstów naukowych. Mnie jest to obojętne, jak je zaklasyfikowano. Natomiast ta etykieta dowodzi zaściankowości środowiska. Dobry tekst popularnonaukowy, według mnie, niczym się nie różni od dzieła naukowego. A co czynić, żeby informacji z badań nie zdominowały własne wyobrażenia badacza? Nie wiem, może wystarczy pokora wobec faktów i dystans do własnej mądrości?

*W wielu pracach Pani Profesor pojawia się dążenie do modelowego przedstawienia rzeczywistości. Mamy „model kultury tradycyjnej”, „wzorcowy model*

*mitologii”, „model systemu wartościowania”. Jakie są niebezpieczeństwa zniekształcenia rzeczywistości przez jej modelowanie? Czym są i czemu służą modele w podejmowanych przez Panią badaniach nad kulturą?*

Model był przez pewien czas pojęciem bardzo modnym w akademickich dyskusjach. Ale poza urokiem ma to pojęcie także istotny aspekt poznawczy. Wykorzystując je, chciałam zdyscyplinować własne myślenie, precyzyjniej opisać teorię, a tym samym ściślej określić pole własnych zainteresowań i badań. Model to przede wszystkim konstrukcja teoretyczna. Ale model to także konstrukcja praktyczna, uogólniająca, zatrzymująca „węzły” na chwilę w bezruchu po to, aby zrozumieć ich treść i wzajemne relacje. Oczywiście, wtedy rzeczywistość zostaje zniekształcona, pozbawiona kontekstów, staje się statyczna, skamieniała. Ale jest to zabieg badawczy, model tylko opisuje istotne, ogólne cechy rzeczywistości badanej, szczegóły nie znajdują tu miejsca. Wykorzystywanie myślenia modelowego może przynieść interesujące wyniki w interpretacjach materiałów terenowych. Ale przecież model to konstrukcja statyczna. Tu niemożliwa staje się refleksja nad ruchem, wymianą, tworzeniem, rozpraszaniem itp., a więc nad obrazem dokonujących się zmian kulturowych i bezustannie konfigurującymi się składnikami kultury. To, co wydarza się dziś w kulturze świata i Polski eliminuje z naszego warsztatu interpretacyjnego pojęcie modelu, rzeczywistość jest w bezustannym ruchu i chyba ten ruch, ewidentna entropia, charakteryzują współczesną nam kulturę.

*Ostatnio opublikowana pod redakcją Pani Profesor książka nosi tytuł: Pośród chaosu. Antropologiczne refleksje nad współczesnością (2011). Zaproponowała Pani, aby chaos uznany został „za wstępną, charakterystyczną cechę współczesnej kultury w globalizującym się świecie”. Czy osadzenie nas „pośród chaosu” i pominięcie wszystkiego tego, co broni nas przed zamętem, nie stworzy jednak wrażenia, że kultura współczesna jest cała i tylko chaosem?*

W *Słowie wstępnym*, jak mi się wydawało, wytłumaczyłam pojęcie chaosu. W tytule wspomnianej przez Pana Profesora książki chaos to nie bałagan. To stan wyjątkowy (choć nie nienormalny), którym zajmują się głównie matematycy, fizycy i filozofowie, próbując go opisać za pomocą kilku teorii (np. teorii ergodycznej, dynamiki nieliniowej, fraktali). Dla mnie są to wspaniałe inspiracje, prowadzące do refleksji (nie zmatematyzowanej) nad kulturą i umożliwiającej choć trochę nie tylko jej rozumienie, lecz nawet przewidywanie.

*Pozornie zdystansowana, unikająca polemik i tłumnych konferencji, jest Pani Profesor zaangażowana w sprawy ludzi. Wartości są dla Pani ważne nie tylko w działalności naukowej. Kulturą współczesną zajmuje się Pani także z intencją jej naprawy. Jakie są możliwości oddziaływania badacza i nauki na naszą kulturę i życie społeczne?*

Rzeczywiście, nie uczestniczę w tłumnych spotkaniach dlatego, że gubię się w tłumie. To taka „osobnicza słabość”. Natomiast nigdy bym siebie nie posądziła o chęć naprawy kultury. Przeciwnie, naprawdę uznaję prawo do zadziwiających, ekstremalnych nawet zachowań, co nie znaczy, że wszystkie je akceptuję lub że je lubię. Przez dwa semestry prowadziłam dla studentów zajęcia z „antropologii chamstwa”. Nie chodziło mi o naprawę rzeczywistości, lecz o zrozumienie istoty zjawiska, chyba odwiecznego. Każde badawcze działanie, tak jak każde spotkanie ludzi, jest jakąś kreacją czegoś nowego. W tym sensie kultura bezustannie się kreuje, a jej poznawanie i rozumienie może przynosić satysfakcję, a nawet wiedzę o sposobach na niekonfliktowe współistnienie. Świat i kultura, to znaczy ludzie, podążają swoimi, najczęściej krętymi torami, tworząc obrazy o zróżnicowanych barwach, konstrukcje o zadziwiających kształtach – i piękne, i paskudne – nigdy tylko obrzydliwe, nigdy tylko ładne. Możemy to poznawać.

*„Studenci o nietypowych zainteresowaniach dostawali szansę realizowania własnych pomysłów” – napisały o seminarium Pani Profesor Anna Malewska-Szałygin i Magdalena Radkowska-Walkowicz, podkreślając postawę otwartości i jej cechującą. Czym było i pozostaje dla Pani nauczanie i kontakt ze studentami?*

Odpowiem jednym słowem: torturą! Ale to tortura masochisty – ja to lubiłam. Samotorturowanie polegało tu nie tylko na konieczności dokładnego przygotowywania zajęć, lecz przede wszystkim na zrozumieniu osobowości studenta, z którym przyszło mi pracować. Taka indywidualna opieka naukowa wyczerpuje, wymaga przecież uruchomienia empatii i przygotowania naukowych propozycji. A jeżeli na seminarium jest prawie 30 studentów, to problem wyczerpania psychicznego jest nieuchronny. A jednak, poza tym wszystkim, mam uczucie ogromnej, wręcz nieprzebranej sympatii do absolwentów etnologii, którzy dawali mi z siebie co najmniej tyle, co ja im. Pozwolili mi nie zasklepić się we własnym myśleniu, dawali nadzieję na lepszy świat. Praca na uczelni to szansa, żeby się psychicznie nie zestarzeć. I za to dziękuję studentom przy każdej okazji.

*Zajmuje Pani Profesor wyjątkowe miejsce w ogólnopolskim środowisku etnologicznym, wyznaczone podejmowaną problematyką badań, stosowanymi metodami, zaangażowaniem w popularyzację nauki. Jakie z tego miejsca można poczynić uwagi dotyczące kierunków zmian w polskiej etnologii w ostatnich kilkudziesięciu latach i jej perspektyw?*

Wydaje mi się, że etnologia (najwięcej wiem o warszawskiej) idzie w bardzo dobrym kierunku: weryfikuje przede wszystkim terminologię teorii i interpretacji, rozszerza pola badań na obszary istotne dla globalizującego się świata, podejmuje dyskusję z innymi dziedzinami nauki (nie tylko humanistyki), selekcjonuje teorie. Ogromną barierą, chyba nie do pokonania, jest struktura instytucji naukowych,

Akademii, a zwłaszcza uniwersytetów. Anachroniczny podział na wydziały zamurówuje inicjatywy i finanse. Z trudem udaje się omijać zapory dla sensownych pomysłów, na ogół wszystko służy utrzymaniu stagnacji. Podoba mi się ostatni pomysł (w Warszawie) nawiązania kontaktu z biznesem i propozycje takiej współpracy. Nieuchronnie prace czysto naukowe muszą zacząć współistnieć z pragmatycznymi badaniami na użytek instytucji publicznych, samorządowych i biznesu. Są już tego symptomy, chociaż ten kierunek wymaga istotnych zmian w strukturach uczelni.

#### LITERATURA

Ciołek T.M., Olędzki J., Zadrożyńska A.

1976 *Wyrzeczysko. O świętowaniu w Polsce*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Durkheim É.

1990 *Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii*, E. Tarkowska (red. nauk.), przeł. A. Zadrożyńska, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Zadrożyńska A.

1974 *Zawarcie małżeństwa. Analiza systemu wartościowania*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

1985a *Powtarzać czas początku, cz. 1: O świętowaniu dorocznych świąt w Polsce*, Warszawa: Wydawnictwo Spółdzielcze.

1985b *Założenia badań nad mitologią narodową*, „Etnografia Polska” 29: 1, s. 41-44.

1989 *Powtarzać czas początku, cz. 2: O polskiej tradycji obrzędów ludzkiego życia*, Warszawa: Wydawnictwo Spółdzielcze.

1991 *Antropologiczne problemy kultury współczesnej*, „Etnografia Polska” 35: 1, s. 21-30.

2003 *W poszukiwaniu codzienności*, w: R. Sulima (red.), *Życie codzienne Polaków na przełomie XX i XXI wieku*, Łomża: Oficyna Wydawnicza „Stopka”, s. 157-166.

2011 *Słowo wstępne*, w: A. Zadrożyńska (red.), *Pośród chaosu. Antropologiczne refleksje nad współczesnością*, Warszawa: Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwo DiG, s. 7-8.

Zadrożyńska A. (red.)

2011 *Pośród chaosu. Antropologiczne refleksje nad współczesnością*, Warszawa: Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, Wydawnictwo DiG.

Zadrożyńska-Barącz A.

1967 *Ze studiów nad tradycyjnym ubiorem ludowym w rejonie Ciechanowca na Podlasiu*, „Rocznik Białostocki” 8, s. 337-358.

- 1968 *Fenomenologiczna koncepcja historii i kultury. Zastosowanie w polskich badaniach etnologicznych*, „Etnografia Polska” 12, s. 15-28.
- 1970 *Nowa dziedzina deficytowa – etnografia Europy*, „Etnografia Polska” 14: 2, s. 207-214.